

Juliusz Verne

Idealne miasto

Tytuł oryginału francuskiego:

Une ville ideale

Tłumaczenie: Andrzej Zydorczak (2005)

Wstęp

(pochodzi z wydania broszurowego)

Prezentowane niżej opowiadanie zostało wygłoszone w Akademii Nauk, Literatury Pięknej i Sztuk w Amiens podczas zebrania ogólnego w dniu 12 grudnia 1875 r. Znane jest też pod fałszywym tytułem, który nigdy nie istniał: „Amiens w 2000 roku”. Opublikowane zostało po raz pierwszy przez Miejski Urząd Kultury w Amiens w roku 1973 (razem z esejem pt. „Dwadzieścia cztery minuty w balonie”) z przypisami Daniela Compère’a. W tym miejscu warto zauważyć, że pisarz był radnym miasta Amiens w latach 1888-1904.

Tekst ten jest raczej satyrą niż wizją przyszłości. Jest to, według Daniela Compère’a, „krytyka miasta takim, jakie było w roku 1875. Wielką sztuką J. Verne’a było to, iż przedstawił miasto jak na negatywie jakieś fotografii, gdzie wszystkie wartości zostały odwrócone.”

Andrzej Zydorczak

Panie i Panowie!

Pozwólcie mi, Szanowni Państwo, że pominię wszystkie powinności ciężące na Prezesie Akademii w Amiens, przewodniczącym temu generalnemu zebraniu, i tym razem zastąpię zwyczajową dyskusję opowiedzeniem przygody, która spotkała mnie osobiście. Tłumaczę się z góry nie tyle przed swoimi kolegami, którym nigdy nie brakowało życzliwości dla mej osoby, ile głównie przed Wami, Szanowni Państwo, którzy, być może, zawiedliście się w swoich oczekiwaniach.

Na początku ubiegłego miesiąca uczestniczyłem w uroczystości rozdania nagród w gimnazjum¹. Tam, nie opuszczając swego fotela, prowadzony przez pana profesora Cartaulta², który został również naszym kolegą, odbyłem spacer po starym Amiens³, tak wspaniale i poetycznie przedstawionym zręcznym ołówkiem Duthoita⁴. Z tej wycieczki po małej Wenecji przemysłowej, którą na północ od miasta tworzy jedenaście ramion Sommy⁵, pozostały mi bardzo miłe wspomnienia. Wróciłem do siebie, na *boulevard Longueville*⁶, zjadłem obiad, położyłem się i natychmiast zasnąłem.

Do tego momentu nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło i prawdopodobne było, że tamtego dnia wszyscy prawi ludzie zachowali się w ten sam sposób, co wydaje się dobrym postępowaniem.

Jestem przyzwyczajony do wczesnego wstawania. A jednak coś, czego nie umiałem sobie wytłumaczyć, sprawiło, że następnego dnia obudziłem się bardzo późno. Jutrzienka wstała wcześniej ode mnie. Musiałem przespać co najmniej piętnaście godzin! Z czego wynikało tak długie spanie? Kładąc się do łóżka, nie wziąłem żadnego środka nasennego, ani też nie zapadłem w sen, czytając jakąś oficjalną rozprawę!

Cokolwiek by to nie było, kiedy wstałem, minęło już południe. Otworzyłem okno. Na dworze była bardzo ładna pogoda. Byłem głęboko przekonany, że to środa, ale niewątpliwie była to niedziela, gdyż na bulwarach kłębił się tłum spacerowiczów. Ubrałem się, raz dwa spożyłem posiłek i wyszedłem z domu.

Podczas tego dnia, Szanowni Państwo, musiałem „wpadać ze zdumienia w zdumienie”⁷, odwołując się do jednej z rzadko stosowanych przez Napoleona I⁸ gry słów.

Zresztą osądźcie to sami...

Zaledwie postawiłem stopę na chodniku, a już zostałem otoczony przez chmurę uliczników, którzy wykrzykiwali:

– Program konkursu! Tylko piętnaście centymów! Kto chce program?!

– Wezmę – powiedziałem, nie zastanawiając się zbyt nad tym, że ten wydatek można by uznać za nieprzemyślany.

W rzeczy samej, właśnie wczoraj przelałem do kasy urzędu podatkowego znaczną kwotę pieniędzy za mój inwentarz osobisty i ruchomości. Doprawdy, zostałem, tak jak wielu innych, tak bardzo oszacowany ruchomo i osobiście, że cena tego programu mogła doprowadzić mnie do ruiny.

– Powiedz – spytałem jednego z tych młodych nicponi, którzy mnie otaczali – właściwie o jaki konkurs chodzi?

– To Konkurs Regionalny, mój książę! – odpowiedział któryś. – Właśnie dzisiaj jest jego zakończenie.

Po tym stwierdzeniu cała banda rozpierzchła się.

Zostałem sam z tym moim księstwem z drugiej ręki, które zresztą kosztowało mnie jedynie trzy sou⁹.

Nie wiedziałem jednak, co to właściwie było ten konkurs regionalny. Jeśli nie zawodziła mnie pamięć, to miał się zakończyć przed dwoma miesiącami!¹⁰ Było oczywiste, że młody ulicznik oszukał mnie, sprzedając stary program.

Jakkolwiek by nie było, podszedłem do sprawy filozoficznie i ruszyłem w dalszą drogę.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy dotarłem na skrzyżowanie z *rue Lemerchier*¹¹ i zobaczyłem, że ulica ta ciągnie się aż do granic widnokągu!¹² Zobaczyłem długie szeregi domów, z których ostatnie ginęły za wyniosłym wzniesieniem! Może byłem w Rzymie, przy wejściu na Korso¹³? Czy to Korso łączyło jakieś nowe bulwary? Czyżby zaledwie w przeciągu jednej nocy wyrosła tu, jak jakaś skrytopłciowa roślina, wielka dzielnica, ze swoimi gmachami i kościołami?

Rzeczywiście tak musiało się stać, ponieważ zobaczyłem omnibusy – tak!, omnibusy, linia F – kursujące pomiędzy Katedrą Marii Panny a Zbiornikami, które, zapchane pasażerami, jechały ulicą!

– Dalibóg! – powiedziałem sam do siebie. – Idę spytać się poborcy akcyzy, co to wszystko ma znaczyć!

Skierowałem się w stronę mostu, który jeden z naszych starych kolegów tak wspaniale przerzucił nad torami kolejowymi Towarzystwa Północnego¹⁴.

Poborca był nieobecny! Dlaczego go nie było? Czy od wczoraj jego posterunek został przeniesiony na nowe obrzeża bulwarów? Dowiem się tego. Jeżeli nie znajdę poborcy na południowym krańcu mostu, to z pewnością spotkam się z pewnym biedakiem, który siedzi na północnym końcu mostu, i ten poczciwy człeczyna wszystko mi opowie...

Poszedłem dalej. Właśnie przejeżdżał pociąg, ciągnąc powoli wagony. Maszynista przeciągłymi gwizdami wstrząsał powietrze i z ogłuszającym hukiem przeczyszczwał cylindry.

Czy tylko wzrok mnie mamił, czy też zdawało mi się, że wagony były skonstruowane na modłę amerykańską, to znaczy posiadały pomosty, pozwalające poruszać się podróżnym z jednego końca składu na drugi¹⁵? Staralem się odczytać inicjały Towarzystwa, które były namalowane na ścianach wagonów, ale zamiast litery **N**, co oznaczało *Nord*, ujrzałem litery **P** i **F**, czyli wskazujące na Pikardię i Flandrię! Cóż znaczyła ta zamiana liter? Czyżby przypadkowo małe towarzystwo wchłonęło większe¹⁶? Czyżbyśmy mieli teraz, wbrew

zarządzeniom zawartym w przepisach, wagony ogrzewane nawet w październiku, kiedy już robi się zimno? Czyżby przedziały były wysprzątane i schludne? Czy, jak to było w dawnych, dobrych czasach, przywrócono bilety powrotne pomiędzy Amiens a Paryżem?

Takie przede wszystkim przyszły mi na myśl korzyści wynikające z wchłonięcia Towarzystwa Północnego przez Towarzystwo Pikardii i Flandrii! Jednak nie byłem w stanie zaprzętać sobie głowy tymi szczegółami wobec jednej, nieprawdopodobnej sprawy! Pobiegłem do końca mostu...

Żebraka nie było! Nie było tam człowieka bez nóg, z długą, białą brodą, uchylającego kapelusza z szybkością pięćdziesiąt razy na minutę.

Moi Państwo, uwierzyłbym we wszystko – tak, we wszystko! – tylko nie w zniknięcie tego dobrotliwego biedaka! Jego osoba stanowiła istotną część mostu! Dlaczego nie było go na zwykłym miejscu? Teraz znajdowały się tutaj podwójne kręcone schody, zastępujące kozie ścieżki, którymi można było dojść do ogrodów. Patrząc na ten tłum ludzi schodzących i wchodzących po schodach, można było sobie wyobrazić, jak wielkie przychody mógłby osiągnąć mój żebrak!

Moneta, którą zamierzałem wrzucić do jego kapelusza, wypadła mi z ręki. Dotykając ziemi, sou wydało metaliczny dźwięk, jakby uderzyło o jakieś twarde ciało, a nie w miękkie podłoże bulwaru!

Spojrzałem w tę stronę. Jakaś szosa, wybrukowana porfirowymi¹⁷ kostkami, przecinała w poprzek deptak!

Co za zmiany! Czyż ten zakątek Amiens nie zasługiwał bardziej na nazwę „małej Lutecji”?¹⁸ Jak to!? W czasie pory dżdżystej można było tędy przejść, nie grzęznąc po łydki w błocie? Nie trzeba już było brnąć w tej gliniastej mazi, tak znieawidzonej przez mieszkańców Henriville¹⁹?

Z wielką przyjemnością stąpałem po tym miejskim bruku, zastanawiając się, czy przypadkiem z dniem wczorajszym minister robót publicznych nie mianował nowych merów miast.

Lecz to nie wszystko! Tego dnia bulwary zostały wreszcie zroszone wodą o rozsądnej porze – ani zbyt wcześnie, ani zbyt późno – bowiem w chwili napływu spacerowiczów nie tworzyły się tumany kurzu, ani też nie trzeba było chodzić po rozlewającej się wodzie. Także boczne aleje, pokryte asfaltem, podobnie jak Pola Elizejskie w Paryżu, stanowiły przyjemne podłoże dla stóp. A ile tu było podwójnych ławek z oparciami, rozmieszczonych pomiędzy drzewami! Ławki te nie były niszczone z taką swobodą i bezceremonialnością przez dzieci i niańki. Co dziesięć kroków kandelabry z brązu dźwigały gustowne latarnie, sięgające swoim światłem listowia lip i kasztanów!

– Wielki Boże – zawołałem. – Jeżeli te promenady są zarówno tak dobrze oświetlone jak i utrzymywane w porządku, jeżeli zamiast dawniejszych żółtawych gazowych ogarków błyszczą teraz gwiazdy pierwszej wielkości, to możliwe, że wszystko idzie ku lepszemu w tym najlepszym z miast!

Na bulwarach panował ogromny ruch. Wspaniałe powozy, jedno kierowane na sposób Daumonta²⁰, inne powożone z wielką pompą, toczyły się po jezdni. Miałem pewne kłopoty z przejściem na drugą stronę. Była jednak dziwna rzecz – nie potrafiłem nikogo rozpoznać spomiędzy urzędników, kupców, adwokatów, lekarzy, notariuszy, z którymi z przyjemnością spotykałem się na koncertach. Nie poznawałem żadnego z oficerów, którzy z pewnością nie służyli w 72 czy 324 pułku i nosili czaka o jakimś nowym wzorze. Nie ujrzałem żadnej znajomej twarzy wśród pań, swobodnie siedzących na resorowych siedzeniach.

Właściwie kim były te piękności, puszące się w bocznych alejkach, wyprzedzające swoimi fantazyjnymi strojami najnowsze kreacje, które widziałem w Paryżu? Jakie turniury, całe w sztucznych kwiatach, składające się w bukiety, ułożone może zbyt nisko poniżej talii!

Jakie długie treny, przytrzymywane na żelaznych kółkach, rozkosznie szeleszczących po piasku! Co za wspaniałe kapelusze z poplątanymi lianami, drzewkami, egzotycznymi ptakami, miniaturowymi węzami i jaguarami, o których lasy Brazylii dają tylko niedoskonałe wyobrażenie! Jakie koki, o takiej wielkości i tak znaczną ciężar, że owe elegantki zmuszone były nosić je w małych wiklinowych koszykach, zresztą ozdobionych z nienagannym smakiem! Wreszcie jakie polonezy²¹, w których kombinację falban, wstążek i koronek, moim zdaniem, trudniej byłoby przywrócić do dawnego stanu, niż samą Polskę!

Stałem w miejscu zupełnie osłupiały! Cały ten światek przesunął się przede mną jak jakiś orszak z krainy baśni. Zauważyłem, że wśród tych ludzi nie ma w ogóle młodzieńców powyżej lat osiemnastu i dziewczyn powyżej szesnastu. Nic, tylko pary małżeńskie, miłośnicie trzymające się za ręce, i mrowiące się wszędzie dzieci, czego być może zupełnie nie widziano od czasu jak ludzie zaczęli rozmnażać się według prawa ustanowionego przez Najwyższego Pana!

– Panie Boże! – jeszcze raz zawołałem. – Jeżeli dzieci radują się ze wszystkiego, to niechybnie Amiens jest miastem pociech!

Nagle dało się słyszeć jakieś dziwaczne akordy. To grały trąbki. Skierowałem swe kroki ku spróchniałej estradzie, która od niepamiętnych czasów drżała pod stopami dyrygenta!

Zamiast wspomnianej estrady wznosił się tam elegancki pawilon, zwieńczony lekką, bardzo uroczo wyglądającą drewnianą galerią. U dołu pawilonu rozciągały się szerokie tarasy, dochodzące zarazem do bulwarów jak i do położonych niżej parków. Podziemia zajmowała wspaniała kawiarnia, urządzona z wielkim przepychem i bardzo nowocześnie. Przecierałem ze zdumienia oczy, zastanawiając się jednocześnie, czy w końcu został zrealizowany projekt pana Féragu, ku niezmiernej radości tego odważnego architekta. Jeżeli obiekt ten powstał w tak krótkim czasie, czyli w ciągu jednej nocy, to niechybnie musiano użyć czarodziejskiej różdżki!²²

Nie miałem jednak zajmować się wyjaśnianiem zdarzeń zupełnie niewytłumaczalnych, które są domeną fantazji. Orkiestra 324 pułku grała utwór, który nie miał w sobie nic ludzkiego, ale też tym bardziej niebiańskiego! Wszystko w nim się pomieszało! Żadnego związku między poszczególnymi frazami, żadnej spójności! Zupełny brak melodii, rytmu czy harmonii! Styl z zawikłanego zmienił się na nieograniczony, jak powiedziała by Victora Hugo²³. Ekstrakt z Wagnera²⁴! Algebra wydająca dźwięki! Był to tryumf dysonansu! Wszystko to tworzyło efekt podobny do tego, jaki panuje w orkiestrze zanim nie rozbrzmi trzeci dzwonek!

Spacerowicze, stojący wokół mnie grupkami, oklaskiwali orkiestrę z takim entuzjazmem, jaki widziałem tylko w czasie popisów gimnastycznych!

– Ależ to jest muzyka przyszłości! – wyrwało mi się mimowolnie. – Czyżbym znalazł się poza teraźniejszością?

Istotnie chyba tak było, bowiem gdy podszedłem do plakatu, na którym widniał spis granych utworów, przeczytałem ów zdumiewający tytuł:

„Numer 1 – Rozmyślenia w tonacji minorowej Kwadratu przeciwprostokątnej”!

Zacząłem obawiać się o siebie samego. Czyżbym zwariował? Jeżeli jeszcze tak się nie stało, to czy nie zdążyłem ku temu? Uciekałem stamtąd, zaczerwieniony po same uszy. Potrzebowałem powietrza, przestrzeni, samotności i bezwzględnej spokoju! Do *place Longueville* nie było daleko! Spieszyłem się, aby odzyskać spokój na tej małej Saharze! Pobiegłem...

To nie była pustynia – to prawdziwa oaza! Wielkie drzewa roztaczały wokół ożywczy cień. Dywany zieleni rozkładały się pod masami kwiatów. Powietrze było balsamiczne. Wśród tej roślinności płynął, przyjemnie pomrukując, wartki strumyk. Spragniona najada²⁵ z antycznych czasów ociekała przezroczystą wodą. Bez zastosowania przemysłowych rozwiązań

woda z basenu z pewnością przelałaby się na zewnątrz i zatopiłaby całe miasto. Nie była to bowiem woda ze świata baśni, z ciągnionego szkła, czy z pomalowanej gazy! Nie! To był ów wspaniały związek chemiczny, połączenie wodoru i tlenu, płyn chłodny i zdalny do picia, w którym pływały tysiące małych rybek, które jeszcze wczoraj nie miałyby prawa tu przeżyć nawet jednej godziny! Zwilżyłem wargi tą wodą, do tej pory nie poddaną żadnej analizie. Szanowni Państwo, ona była pocukrzona, co w stanie egzaltacji, w jakim się znajdowałem, wydało mi się rzeczą zupełnie naturalną!

Spojrzałem ostatni raz na mokrą najadę, jak patrzy się na jakiś fenomen, i skierowałem swe kroki ku *rue des Rabuissons*²⁶, zastanawiając się, czy ta ulica jeszcze istnieje.

Tak czy inaczej po lewej wznosił się rozległy gmach o sześciokątnym kształcie, z okazałym wejściem²⁷. Był to zarazem cyrk i sala koncertowa, tak wielka, że pozwalała Orfeonowi²⁸, Towarzystwu Symfonicznemu, Harmonie d'Amiens²⁹, Związkowi Chóralnemu i orkiestrze dętej Ochotniczej Straży Pożarnej na wspólne występy.

W tej sali – co zresztą było słyhać na zewnątrz – olbrzymi tłum klaskał z taką siłą, jakby chciał ją zawalić. Przed budynkiem ciągnęła się długa kolejka, której udzielił się entuzjazm panujący w środku. Na drzwiach rozklejono ogromne plakaty, na których literami kolosalnych rozmiarów wypisano:

„Pianowski

Pianista cesarza Wysp Sandwich”

Nie znałem ani tego cesarza, ani jego nadwornego wirtuoza.

– Kiedy przyjechał ów Pianowski? – zapytałem pewnego melomana, którego łatwo było rozpoznać po nadzwyczajnie rozwiniętych uszach.

– On wcale nie przyjechał – odparł zapytany ze zdziwionym wyrazem twarzy.

– A zatem kiedy przyjedzie?

– Nie przyjedzie – odrzekł meloman.

Tym razem wyraz jego twarzy mówił: „Skąd pan się wziął, mój panie?”

– Jeśli nie przyjechał – powiedziałem – to kiedy będzie miał swój występ?

– Właśnie w tej chwili daje koncert.

– Tutaj?

– Tak, tutaj, w Amiens, w tym samym czasie co w Londynie, Wiedniu, Rzymie, Petersburgu i Pekinie.

„Ach, wszyscy ci ludzie są obłąkani! – pomyślałem. – Czyżby pozwolono uciec pensjonariuszom zakładu w Clermont?”

– Mój panie!... – zacząłem.

– Proszę spojrzeć na plakat, szanowny panie! – przerwał mi znawca muzyki, wzruszając ramionami. – Nie widzi pan, że ten koncert jest koncertem elektrycznym?

Przeczytałem napis na afiszu! Rzeczywiście, w tej samej chwili Pianowski, sławny ugniatacz kości słoniowej, grał w Paryżu, w sali Hertza³⁰, ale przy pomocy linii elektrycznych jego instrument miał połączenie z pianinami w Londynie, Wiedniu, Rzymie, Petersburgu i Pekinie. Toteż gdy pianista zagrał jakąś nutę, identyczna nuta rozbrzmiewała z pianin ustawionych w odległych miejscach świata. Każde dotknięcie klawisza pobudzało natychmiast prąd elektryczny³¹!

Chciałem dostać się do sali, ale to okazało się niemożliwe! Nie wiem więc, czy koncert był elektryczny, lecz z całą pewnością mogę przysiąc, że widzowie byli naelektryzowani!

Nie, ja nie znajdowałem się w Amiens! Przecież w tym rozważnym i porządnym mieście nie mogło dojść do takich rzeczy! Chciałem natychmiast wyjaśnić sprawę do końca i rzuciłem się naprzód w to, co wydawało się być *rue des Rabuissons*.

Czy była tam biblioteka? Tak, a pośrodku dziedzińca marmurowy Lhomond³² ciągle groził tym przechodzącym obok niego, którzy nie znali gramatyki!³³

A muzeum? Było na swoim miejscu, ze swoimi oplecionymi wieńcami literami „N”, które uparły się, aby ponownie ukazać się spod miejskich zadrapań!³⁴

A gmach Rady Generalnej? Tak, był ze swoimi monumentalnymi drzwiami, przez które moi koledzy i ja mamy zwyczaj przechodzić w każdy czwarty piątek każdego miesiąca³⁵.

A budynek prefektury? Też był, ze swoją trójkolorową flagą, szarpaną przez wiatry nadlatujące z doliny Sommy, jakby znajdował się w ogniu walki razem z 324 pułkiem!³⁶

Rozpoznawałem wszystkie te budynki! Ale za to jak zmieniły się domy! *Rue des Rabouissans* przypominała raczej bulwar Haussmanna³⁷. Ogarnęło mnie zwątpienie, nie wiedziałem, czemu wierzyć... Jednak gdy dotarłem na *place Périgord*, nie miałem już żadnych wątpliwości!³⁸

Rzeczywiście, plac dotknął rodzaj powodzi. Woda tryskała spod bruku, jakby w jednym momencie wywiercono jakąś studnię artezyjską!

– Wodociąg! – zawołałem. – Tak, to główny wodociąg, od wielu lat pękający z matematyczną dokładnością w tym samym miejscu! Nie ma wątpliwości – jestem w Amiens i to nawet w sercu starej osady Samarobrive³⁹!

Cóż takiego zdarzyło się od wczorajszego dnia? Kogo o to zapytać? Nie znałem tu nikogo! Czułem się jak cudzoziemiec! Pomyślałem, iż niemożliwe jest, żebym na *rue des Trois Cailloux*⁴⁰ nie spotkał kogoś, z kim mógłbym porozmawiać!

Poszedłem tą ulicą w kierunku dworca. I coś takiego zobaczyłem?

Na lewo okazały teatr, stojący wolno, a nie w otoczeniu domów, z szeroką fasadą, o polichromicznej architekturze, którą Charles Garnier⁴¹ tak nierozważnie wprowadza do mody! Wykwintnie urządzony perystyl⁴² dawał dostęp do schodów, prowadzących do sali. Nie było tu wcale owych niewygodnych barier, owych ścieżek labiryntowych, które jeszcze wczoraj służyły do tego, by utrzymać w ryzach niesformą publiczność! Stara sala zniknęła, a jej szczątki były z pewnością sprzedawane na targu „staroci” jako zabytki z epoki kamiennej⁴³!

Następnie, gdy odwróciłem się tyłem do teatru, moje spojrzenie przyciągnął stojący na rogu *rue Corps-nuds-sans-tête*⁴⁴ olśniewający pawilon handlowy. Fronton jego był wykonany z rzeźbionego drzewa, szkła weneckie osłaniały błyszczące wystawy, za którymi znajdowały się cenne bibeloty, naczynia emaliowane i miedziane, gobeliny, fajanse. Moim zdaniem wykonane były wspólnie, chociaż wystawiane były jako wytwory najczcigodniejszej starożytności. Sklep ten był prawdziwym muzeum. Utrzymywany w iście flamandzkiej czystości – nie zauważyłbyś ani jednej pajęczyny na oknie wystawowym, ani jednego pyłka kurzu na jego posadzce.

Przy szczycie fasady, na czarnej marmurowej tablicy, widniało wykute w kamieniu nazwisko sławnego przekupnia z Amiens, skądinąd nazwisko kompletnie sprzeczne z rodzajem uprawianego handlu, który polegał na sprzedaży glinianych skorup⁴⁵!

W moim mózgu zaczęły się pojawiać pewne objawy obłędu. Nie mogłem już dłużej na to patrzeć. Uciekłem stamtąd. Przebiegłem przez *place Saint Denis*⁴⁶. Ozdabiały go dwie tryskające fontanny, a rozłożyste drzewa rzucały cień na Du Cange’a⁴⁷, którego czas pokrył już zieloną patyną.

Pobiegłem jak wariat na *rue Port-Paris*⁴⁸.

Na *place Montplaisir*⁴⁹ ukazał się moim oczom wielki monument. W jego czterech narożach znajdowały się posągi Roberta z Luzarches, Blasseta, Delambre’a i generała Foya⁵⁰.

Na ścianach licowych piedestału umieszczono spiżowe popiersia i medaliony. Powyżej – posąg siedzącej kobiety, z takim objaśnieniem: „Rzeźba ku czci znakomitych Pikardyjek”!

Jak to!? Dzieło naszego kolegi Forceville’a wreszcie spoczęło na miejskim cokole! To było wprost nie do uwierzenia!⁵¹

Pobiegłem wzdłuż *boulevard Saint Michel*!⁵² Sprawdziłem czas na zegarze dworcowym. Spóźniał się zaledwie czterdzieści pięć minut! Doprawdy, to znaczący postęp! Potoczyłem się jak lawina na *rue Noyon*!

Tam wznosiły się dwa gmachy, których ja nie znałem, których nie mogłem znać! Z jednej strony dojrzałem pałac Towarzystwa Przemysłowego z jego starymi zabudowaniami, wyrzucający przez wysoki komin kłęby pary, które niewątpliwie poruszały godne podziwu warsztaty tkackie Edouarda Ganda⁵³. W ten sposób zrealizowały się wreszcie marzenia naszego uczonego kolegi! Z drugiej strony wznosił się okazały gmach poczty, który tak bardzo różnił się od owej starej, ciemnej, wilgotnej i obskurnej budy, gdzie po dwudziestu minutach oczekiwania dochodziło się w końcu, by wyciągnąć list poprzez jedno z tych wąskich okienek, co bardzo sprzyjało bólom karku!

???

To był ostateczny cios dla mego biednego umysłu! Uciekłem z tego miejsca *rue Saint Denis*⁵⁴. Minąłem Pałac Sprawiedliwości... Rzecz nie do wiary! Budynek był całkowicie wykończony, chociaż sąd apelacyjny działał nadal na poddaszu! Dotarłem na *place Saint Michel*... Stał tam jeszcze Piotr Eremita⁵⁵, jakby nawołując nas do następnej wyprawy krzyżowej! Spojrzałem w górę, na katedrę... Wieżyczka prawego skrzydła była naprawiona, a krzyż na końcu olbrzymiej iglicy, dawniej pochylony pod działaniem gwałtownych porywów zachodnich wiatrów, wznosił się prosto w górę jak strzałka piorunochronu! Pobiegłem na plac przed katedrą... To nie była już wąska dziura, zaułek z ohydnyimi ruderami, lecz rozległe pole, długie i szerokie, otoczone wspaniałymi domami, pozwalające na podziwianie z każdego jego punktu wspaniałego obiektu sztuki gotyckiej z XIII wieku.

Uszczypnąłem się z całej siły, tak że aż z moich ust wydarł się okrzyk bólu, który potwierdził, że nie śnię! Poszukałem portfela i sprawdziłem imię i nazwisko widniejące na kartach wizytowych. Należały do mnie! To byłem ja sam, we własnej osobie, a nie jakiś facet przerzucony prosto z Honolulu do samego centrum stolicy Pikardii!

– Uspokój się! – powiedziałem do siebie. – Nie należy tracić głowy! Albo Amiens od wczoraj diametralnie się zmieniło, w co nie da się uwierzyć, albo już nie przebywam w Amiens! Idź dalej! Pęknięta rura doprowadzi cię do *place Périgord*! Zresztą Somma znajduje się zaledwie dwa kroki stąd... Somma! Gdyby powiedziano mi, że teraz wpada ona do Morza Śródziemnego lub do Morza Czarnego, zupełnie by mnie to nie zdziwiło!

W tej chwili poczułem, że ktoś położył rękę na moim ramieniu. Początkowo sądziłem, że zostałem pojmany przez strażników. Lecz nie! Po sposobie dotyku poznałem, iż to ktoś bardziej życzliwy.

Obróciłem się.

– O, dzień dobry, mój drogi pacjencie! – powitał mnie serdecznym głosem gruby jegomość o puculowatej i wesołej twarzy, cały ubrany na białą, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

– Proszę wyjaśnić mi, szanowny panie, z kim mam zaszczyt rozmawiać? – zapytałem stanowczo, zmierzając od razu do sedna.

– Jak to, nie poznaje pan swego osobistego lekarza?

– Moim lekarzem jest doktor Lenoël⁵⁶ – odparłem – i ja...

– Lenoël! – zawołał człowiek w bieli. – Czy przypadkiem pan nie zwariował, kochany pacjencie?

– Jeżeli ja nie jestem wariatem, to znaczy, że to pan nim jest – powiedziałem. – Niech pan wybiera!

Zachowałem się bardzo porządnie, skoro pozostawiłem mu możliwość wyboru!

Mój rozmówca popatrzył na mnie bardzo uważnie.

– Hmm! – zamruczał, a jego pogodna twarz zachmurzyła się. – Widzę, że niezbyt dobrze pan wygląda! Ale nic z tych rzeczy! Nic z tego! W moim interesie, zarówno jak i w pańskim, leży, aby czuł się pan dobrze! Teraz już nie jest tak, jak za czasów doktora Lenoëla i współczesnych jemu uczonych, Alexandre’a, Richera, Peulevégo i Faucona, niewątpliwie godnych uznania lekarzy... Jednak od tego czasu posunęliśmy się do przodu!

– Aha! Posunęliście się do przodu! – zawołałem. – Zatem w końcu uzdrawiacie chorych?

– Jakich chorych? Czyż od czasu, jak adoptowano we Francji chińskie obyczaje, mamy chorych? Przebywając tutaj, jest tak, jakby pan był w Chinach.

– W Chinach? Wcale mnie to nie dziwi!

– Tak. Pacjenci płacą nam honoraria tylko wtedy, gdy są zdrowi! Jeśli tak nie jest, kasa zostaje zamknięta! Dlatego też nie mamy w tym żadnego interesu, żeby kiedykolwiek ludzie zapadali na jakąkolwiek chorobę! Tak więc nie ma żadnych epidemii, albo prawie ich nie ma! Wszędzie kwitnie zdrowie, które pielęgnujemy nieomal z nabożnym staraniem, jak farmer utrzymujący swoją farmę w najlepszym porządku! Żyjemy bez chorób! Wydawałoby się, że ten nowy system powinien doprowadzić lekarzy do ruiny, a oni tymczasem zbijają fortuny!

– Czy tak samo dzieje się u adwokatów? – zapytałem się z uśmiechem.

– Och, nie! Rozumie pan dobrze, że w mieście nie dochodzi do żadnych procesów, podczas gdy lekkie choroby jeszcze się zdarzają, zwłaszcza u ludzi skąpych, którzy starają się pomniejszyć nasze honoraria! Zobaczmy, czy coś panu nie dolega!

– Nic mi nie jest.

– A zatem teraz już mnie pan poznaje?

– Tak – odpowiedziałem, by nie sprzeciwiać się dziwaczному doktorowi, który, nawiasem mówiąc, mógł mieć rację w stosunku do mojej osoby.

– Nie pozwolę panu opaść z sił, bowiem doprowadziłby mnie pan do ruiny! – zawołał. – Proszę pokazać język!

Pokazałem mu język, a doprawdy musiałem mieć przy tym bardzo żalowaną minę!

– Hmm... Hmm... Język obłożony! – stwierdził, obejrawszy go przez lupę. – Teraz puls!

Zrezygnowany, pozwoliłem zbadać sobie puls.

Doktor wyciągnął z kieszeni przyrząd, o którym całkiem niedawno słyszałem, i po nałożeniu go na przegub mej ręki otrzymał na wcześniej przygotowanym papierze wykres mego tętna, który odczytał tak szybko, jak czyta się depeszę telegraficzną.

– Do diabła! – zamruczał.

Następnie chwycił termometr, i, zanim zdążyłem mu przeszkodzić, wepchnął mi go w usta.

– Czterdzieści stopni! – krzyknął.

Uświadomiwszy to sobie, nagle pobladł. Było jasne, że jego honorarium zostało zagrożone.

– Cóż więc mi dolega? – zapytałem, krztusząc się jeszcze po tym niespodziewanym wprowadzeniu termometru.

– Hmm... Hmm!...

– Tak, znam tę diagnozę, ale nie ma ona racji bytu, bowiem nie wyjaśnia wszystkiego! No cóż. Powiem panu, doktorze, co mi dolega. Wydaje mi się, że dzisiaj, od samego ranka, straciłem rozum!

– Zbyt wcześnie, mój drogi pacjencie! – odpowiedział żartobliwym tonem, niewątpliwie chcąc mnie uspokoić.

– Niech pan sobie nie żartuje! – zawołałem. – Nikogo tu nie poznaję, nawet pana, panie doktorze! Wydaje mi się, że nigdy pana nie widziałem!

– Ach tak! Przecież widzi mnie pan raz w miesiącu, kiedy przychodzę pobierać moją małą rentę.

– Ależ nie! Sam siebie zapytuję, czy to miasto to Amiens, i czy ta ulica to *rue de Beauvais*.

– Ależ oczywiście, mój kliencie, to jest Amiens! Gdybyśmy mieli czas, aby wspiąć się na iglicę katedry, z pewnością poznałby pan, że to stolica naszej Pikardii, broniona obecnie przez wolno stojące forty! Mógłby pan podziwiać urocze doliny Sommy, Avre i Selle⁵⁷, ocienione wspaniałymi drzewami, nie przynoszące więcej niż pięć sou na rok, ale które władze miejskie wspaniałomyślnie dla nas zachowały! Rozpoznałby pan zewnętrzne bulwary, które przekraczają rzekę przez dwa przepiękne mosty, tworząc wokół miasta pas zieleni!⁵⁸ Rozpoznałby pan to miasto przemysłu, rozwijającego się na prawym brzegu rzeki od czasu jak zburzono cytadelę. Zobaczyłby pan tę szeroką arterię komunikacyjną, noszącą nazwę Tourne-Coiffe⁵⁹. Rozpoznałby pan... Mimo wszystko jednak, drogi pacjencie, nie zamierzam się panu przeciwstawiać i, jeśli to panu sprawi przyjemność, mogę powiedzieć, że jesteśmy w Carpentras⁶⁰!...

Widziałem wyraźnie, iż ten wspaniały człowiek uważał, aby nie spierać się ze mną w zbyt otwarty sposób. Miał rację – trzeba oszczędzać wariatów!

– Doktorze – powiedziałem – niech mnie pan wysłucha... Zastosuję się do wszelkich pana poleceń... Nie mam zamiaru panu ukraść... moich pieniędzy! Pozwoli pan jednak, że zadam mu jedno pytanie.

– Proszę pytać, mój miły pacjencie!

– Czy dzisiaj na pewno jest niedziela?

– Pierwsza niedziela sierpnia.

– Którego roku?

– Początek obłędu cechujący się utratą pamięci – szepnął do siebie doktor. – To długo potrwa!

– Którego roku!? – ponagliłem go natarczywie.

– Roku...

Jednak w chwili, gdy mój doktor miał wymienić rok, przerwały mu doniosłe okrzyki.

Obejrzałem się. Gromada gapiów otaczała mężczyznę, mającego około sześćdziesięciu lat, o dość dziwnym wyglądzie. Minę miał przestraszoną, szedł jakby nie umiał utrzymać równowagi na nogach, można by powiedzieć, że brakowało mu jednej połowy.

– Kim jest ów człowiek? – spytałem doktora, który chwycił mnie za ramię i powiedział jakby do siebie:

– Trzeba go zabawić, bowiem jego monomania zwiększy się tak znacznie, że...

– Pytam pana, kim jest ten osobnik i dlaczego otacza go tłum ludzi, strojąc sobie rubaszne żarty?

– Ten osobnik! Jak pan może pytać, kim on jest! – odparł doktor. – Przecież to jedyny i ostatni kawaler, jaki uchwycił się w całym departamencie Sommy!

– Ostatni?

- Oczywiście! Słyszysz pan przecież, jakimi wrogimi okrzykami go przyjmują!
- A więc obecnie zabronione jest być kawalerem! – zawołałem ze zdziwieniem.
- Mniej więcej tak się dzieje od czasu, kiedy celibat obłożono podatkiem⁶¹. Jest to podatek progresywny. Im jest się starszym, tym więcej się płaci, a ponieważ z drugiej strony coraz trudniej jest znaleźć okazję do wejścia w związek małżeński, więc w krótkim czasie mężczyzna doprowadzony jest do ruiny! Osobnik, którego pan widzi, stracił już całkiem niezłą fortunę!
- Czyżby odczuwał nieprzewyciężony wstręt do płci pięknej?
- Nie, to płeć piękna odczuwała do niego nieprzewyciężony wstręt. Ma już za sobą sto dwadzieścia sześć prób zawarcia małżeństwa!
- Ale, jak sądzę, przecież chyba są jakieś panny do wzięcia?
- Bardzo mało! Bardzo mało! Jak tylko są gotowe do wstąpienia w związek małżeński, zaraz wychodzą za mąż.
- A wdowy?
- Ach, wdowy! Nie pozostawia się im czasu nawet na to, aby poczuły się wdowami! Jak tylko minie dziesięć miesięcy, już są w drodze do magistratu! Jestem pewien, że w obecnej chwili w całej Francji do dyspozycji pozostaje co najwyżej dwadzieścia pięć wdów!
- Pozostają jeszcze wdowcy!
- Och, oni już wykorzystali swój czas! Zostali uwolnieni od obowiązkowej służby i zupełnie nie muszą obawiać się agentów urzędu skarbowego!
- Teraz rozumiem, dlaczego bulwary wypełnione są parami młodych lub starych, ukrywających się pod płaszczkiem małżeństwa!
- Który stał się sztandarem odwetu, drogi pacjencie! – stwierdził doktor.
- Nie umiałem powstrzymać się od wybuchu śmiechu.
- Chodźmy, chodźmy – rzekł doktor, ciągnąc mnie za ramię.
- Chwileczkę, doktorze! Czy jest prawdą, że jesteśmy w Amiens?
- Znowu ma nawrót... – zamruczał doktor.
- Powtórzyłem pytanie.
- Tak, tak, jesteśmy w Amiens!
- Jaki mamy rok?
- Już panu mówiłem, że je...
- W tej chwili rozległ się potrójny gwizd, który w pół słowa przerwał doktorowi i przeszedł w potężny dźwięk rożka myśliwskiego. Z głębi *rue de Beauvais* wynurzył się olbrzymi pojazd.
- Niech się pan usunie! – krzyknął doktor, odciągając mnie gwałtownie na bok.
- Wydawało mi się, że jednocześnie wycedził przez zęby:
- Jeszcze by tego brakowało, żeby ucięło mu nogę! Skończyłoby się tym, że musiałbym zapłacić z własnej kieszeni!
- Nadjeżdżał tramwaj. Do tej pory nie zauważyłem, że ulice miasta przecinają stalowe szyny i muszę przyznać, iż przyjąłem tę nowość bardzo naturalnie, chociaż jeszcze wczoraj nie było zupełnie mowy o tramwajach czy omnibusach⁶²!
- Doktor dał sygnał motorniczemu tego olbrzymiego pojazdu i zajęliśmy miejsca na platformie, wypełnionej podróżnymi.
- Gdzie pan mnie wiezie? – spytałem całkowicie zrezygnowany, pozwalając sobą kierować.
- Na Konkurs Regionalny.

– Do Hotoie?

– Tak, do Hotoie.

– Zatem jesteśmy w Amiens?

– Ależ tak – odparł mój doktor, spoglądając na mnie błagalnym wzrokiem.

– A ile ludności liczy to miasto od czasu, jak wprowadzono podatek od stanu kawalerskiego?

– Czteryście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców.

– I mamy Rok Pański...?

– Rok Pański...

Po raz drugi dźwięk rożka myśliwskiego przeszkodził mi w usłyszeniu odpowiedzi, na której tak bardzo mi zależało.

Pojazd skręcił w *Rue de Lycée* i podążał w kierunku *boulevard Cornuau*⁶³.

Przejeżdżając obok gimnazjum, którego kaplica wyglądała już jak stary zabytek, zaskoczony zostałem wielką liczbą uczniów, którzy wychodzili na niedzielną przechadzkę. Nie umiałem powstrzymać się od wydania okrzyku zdumienia.

– Tak, są ich cztery tysiące. To prawie jak cały pułk.

– Co, cztery tysiące? – zawołałem. – Ileż taki pułk musi popełniać błędów gramatycznych i barbaryzmów⁶⁴!

– Ależ, drogi pacjencie, niech się pan odwoła do swoich wspomnień – odparł doktor. – Przecież już co najmniej od stu lat w liceach nie uczy się ani łaciny, ani greki! Teraz doksztalcenie jest czysto naukowe, handlowe i przemysłowe!

– Czy to możliwe?

– Tak. Wie pan przecież dobrze, co przydarzyło się temu biednemu uczniowi, który miał nieszczęście otrzymać ostatnią nagrodę z poezji łacińskiej?

– Nie – odparłem bardzo stanowczym głosem – nic o tym nie wiem!

– Otóż, kiedy pokazał się na scenie, zaczęto z pierwszych rzędów rzucać w niego *gradusami*⁶⁵ i w tym całym zamieszaniu pan prefekt, całując go, prawie go ugryzł!

– I od tego czasu zaprzestano nauki poezji łacińskiej w gimnazjach?

– Nie nauczono nawet pół heksametru⁶⁶!

– A czy za jednym uderzeniem skazano także na wygnanie prozę łacińską?

– Nie, dopiero dwa lata później, lecz miano ku temu powody! Czy wie pan, jak najlepszy z uczniów w czasie egzaminu maturalnego przy przekładaniu na język ojczysty przetłumaczył zwrot *Immanis pecoris custos*?⁶⁷

– Nie mam pojęcia.

– W taki oto sposób: „Dozorca olbrzymiego bydłęcia”!

– Coś podobnego!

– A taki zwrot: *Patiens quia aeternus*⁶⁸!

– Zupełnie się nie domyślam!

– „Pacjent, bo kicha!” Dopiero wówczas minister oświaty Francji zrozumiał, iż nadszedł już czas, aby usunąć łacinę z nauczania szkolnego!

Oczywiście wybuchnąłem śmiechem! Nawet mina doktora nie mogła mnie powstrzymać. Było widać, że w jego oczach mój obłęd przyjmował bardzo niepokojące rozmiary. Z jednej strony kompletny brak pamięci, z drugiej nieoczekiwane wybuchy śmiechu! Miał biedak powody, by doprowadzić się do rozpaczki.

Doprawdy, wesołość ta przedłużyłaby się w nieskończoność, gdyby nie piękne widoki, które przyciągnęły mój wzrok.

W rzeczy samej posuwaliśmy się w dół *boulevard Cornuau*, wyprostowanego dzięki polubownemu załatwieniu drażniącej kwestii pomiędzy magistratem a Zarządem Domów Robotniczych⁶⁹. Z lewej strony wznosił się dworzec kolejowy Saint-Roch⁷⁰. Budynek ten, który tak bardzo popełkał podczas wykonywania prac budowlanych, teraz wydawał się usprawiedliwiać ten wers Delille'a⁷¹: „Jego niezniszczalna bryła zmęczyła czas!”

Szyny tramwajowe prowadziły do głównej alei bulwaru, ocienionej poczwórnym rzędem drzew. Widziałem, jak je sadzono, a teraz wydawało mi się, iż liczą one około dwustu lat!

W jakiś czas później dotarliśmy do Hotoie. Ileż zmian uczyniono na tej pięknej promenadzie, gdzie w XIV wieku wesoło bawiła się młodzież Pikardii! Teraz Hotoie było podobne do Pré Catelan⁷². Tworzyły je wielkie połacie trawników w stylu angielskim, z rozległymi skupiskami krzewów i kwiatów, przybierające czworoboczny, prostokątny kształt, zarezerwowane na coroczne wystawy⁷³. Drzewa, jeszcze wczoraj duszące się i tłoczące, teraz, dzięki nowemu rozmieszczeniu, uzyskały swobodę i przestrzeń i mogły rywalizować z owymi olbrzymimi welingtoniami⁷⁴ z Kalifornii.

Na Hotoie kłębił się tłum ludzi. Program mówił prawdę. Wystawcy, uczestniczący w Konkursie Regionalnym Północnej Francji, rozłożyli tam długie szeregi stajni, baraków, namiotów i pawilonów. Zauważyć można było wszystkie barwy i wszystkie możliwe konstrukcje. Zakończenie tego święta rolniczego i przemysłowego miało mieć miejsce jeszcze tego dnia. Już za godzinę laureaci – dwunożni i czworonożni – musieli być uhonorowani nagrodami.

Nie podobały mi się tego rodzaju konkursy. Stanowiły one bardzo pożyteczne lekcje dla uszu i oczu. Przerażliwy huk chodzących maszyn, rzenie pary, żalosne beczenie baranów stłoczonych w zagrodach, nieustanne gdakanie drobiu, porykiwania wielkich wołów, domagających się swojej nagrody, przemowy różnych znawców, których pompatyczne tyrady wprost wylewały się z estrady, oklaski czynione rękami samych zwycięzców, łagodny odgłos pocałunków, które urzędowe usta składały na ukoronowanych czołach, rozkazy wojskowe rozbrzmiewające pod wielkimi drzewami, wreszcie ten nieokreślony pomruk wydawany przez tłum ludzi – wszystko to składało się na dziwny koncert, którego urok szybko potrafiłem ocenić.

Mój osobisty doktor prowadził mnie pośród tego rozgardiaszu. Zbliżała się godzina, o której miało się rozpocząć wystąpienie Delegata Ministra, a ja nie chciałem stracić ani jednego słowa z tej przemowy, która nie musiała być nowa w swojej formie i treści, byle tylko podążała za prądem postępu.

Przeszedłem zatem szybko przez czworokątny plac zarezerwowany dla maszyn. Mój doktor kupił dość drogo kilka butelek jakiegoś wyszukanego napoju, który posiadał właściwość dezynfekcyjną „Wody Lubina”⁷⁵. Jeśli chodzi o mnie skusiłem się i zakupiłem kilka pudełek pasty fosforanowej, która tak radykalnie niszczyła myszy, że trzeba ją było zastąpić kotami.

Następnie posłuchałem zespolonych pianin, które odtwarzały harmonicznie wszystkie dźwięki operowej orkiestry. Tymczasem niedaleko śrutownicy miały ziarna zbóż z hałasem równającym się uderzeniom pioruna. Żniwiarki firmy Albaret i Spółka ścinały łany pszenicy, jak fryzjer czyni to z policzkiem brodacza. Mechaniczne młoty uderzały z siłą trzech milionów kilogramów. Pompy odśrodkowe pracowały w ten sposób, żeby kilkoma ruchami tłoka wchłonąć całą rzeczkę Selle. Tu przyszedł mi na myśl piękny wers Hégésippe'a Moreau⁷⁶ ujęty w *Niezapominajce*:

„Spragniony olbrzym wypiłby ją jednym łykiem.”

Następnie ze wszystkich stron otoczyły mnie maszyny pochodzenia amerykańskiego, których konstrukcję posunięto aż do najdalszych granic postępu! Z jednej strony pierwszej maszyny wchodził żywy wieprz, a z drugiej strony wysuwały się dwie szynki – jedna z

Yorku, druga z Westfalii! Do innej wkładano jeszcze podrygującego królika, a ona zwracała jedwabny kapelusz z przeciwpozną podszewką! Ta pochłaniała zwykłą wełnę i wyrzucała z siebie kompletne ubranie! Tamta połykała trzyletnie cielę i oddawała je pod podwójną postacią: dymiącej potrawy i pary świeżo nawoskowanych butów! Takich maszyn było całe mnóstwo⁷⁷.

Nie mogłem jednak zatrzymać się i wpatrywać się w cuda stworzone przez genialne ludzkie umysły. Teraz ja ciągnąłem za sobą mego doktora! Byłem odurzony, jakbym się upił!

Przecisnąłem się blisko estrady, która ugięła się pod ciężarem olbrzymich osobników. Postanowiono nagradzać grubasów – podobnie jak czyni się to w Ameryce przy okazji mało poważnych wystaw. Laureat był godny swej nagrody, którą musiał przynieść za pomocą dźwigu!

Po konkursie grubych mężczyzn nastąpił konkurs chudych kobiet, a zdobywczyni pierwszego miejsca, schodząc z podniesienia ze wstydliwie spuszczonej oczami, powtarzała ów aksjomat jednego z naszych najdowcipniejszych filozofów: „Kocha się kobiety tłuste, lecz uwielbia się jedynie chude!”

Teraz przyszła kolej na niemowlęta. Zebrało się ich kilka setek, a spośród nich nagradzano najtłustsze, najmłodsze i być może te, które najgłośniej krzyczały! Zresztą wszystkie bez wątpienia umierały z pragnienia i wyraźnie chciały pić na swój sposób, co nie jest niczym przyjemnym dla oka.

– Panie! – zawołałem. – Nie ma tutaj dość karmicielek, aby...

Przerwał mi donośny gwizd.

– Co to jest? – zapytałem.

– Rozpoczęła swoją pracę maszyna do ssania! – odparł doktor. – Posiada ona siłę pięciuset Normandek! Chyba jest jasne dla pana, że od czasu celibatu trzeba było wymyślić karmienie parową piersią⁷⁸!

Trzysta niemowląt zniknęło. Po ich ogłuszających wrzaskach nastąpiła nabożna cisza.

Zjawił się przedstawiciel ministra, aby wygłosić przemówienie, zamykające konkurs regionalny. Podszedł do brzegu estrady i zaczął mówić...

Moje zdumienie, które aż do tej pory ciągle narastało, teraz przekroczyło granice niemożliwości!

Tak, wszystko zmieniło się na tym świecie. Wszystko podążało drogą postępu! Idee, obyczaje, przemysł, handel, rolnictwo – wszystko uległo olbrzymim przemianom!

Jedynie pierwsze zdanie przemówienia Delegata Ministra było takie jak dawniej – takie samo, jakie nieodmiennie wygłasza się na początku każdego oficjalnego wystąpienia:

– Panowie – powiedział on – jest mi niezmiernie miło, że mogłem się z wami spotkać ...

Słyszając takie stwierdzenie, gwałtownie się poruszyłem. Wydawało mi się, że dookoła panuje ciemność... Wyciągnąłem rękę... Niechcący przewróciłem stół i lampę... Obudził mnie hałas...

Panowała noc!

Wszystko to było jedynie snem!

Niektórzy dobrze poinformowani uczeni twierdzą, że sny, nawet te, o których myślimy, iż ciągnęły się całą noc, w gruncie rzeczy trwają zaledwie kilka sekund.

Taką właśnie mogłaby się wydawać, moje Panie i Panowie, ta może zbyt w swej formie fantastyczna, idealistyczna przechadzka, jaką odbyłem we śnie po mieście Amiens... w roku 2000!⁷⁹

KONIEC

Przypisy

- ¹ Odczyt musiałby mieć miejsce we wrześniu [przyp. D. Compère'a].
- ² Auguste Georges Charles Cartault (1847-1922) – profesor 2 Gimnazjum w Amiens, członek Szkoły Ateńskiej, profesor retoryki w Gimnazjum Charlemagne (Karola Wielkiego).
- ³ W dniu 9 sierpnia 1875, przy okazji rozdania świadectw, profesor Cartault wygłosił przemówienie zatytułowane „Spacer po starym Amiens” [przyp. D. Compère'a].
- ⁴ Aimé Duthoit (1803-1869) i Louis Duthoit (1807-1874) – bracia, francuscy rzeźbiarze, znani rysownicy wszystkich zabytków Pikardii.
- ⁵ Somma (fr. Somme) – rzeka we Francji, uchodząca do Kanału La Manche.
- ⁶ *Boulevard Longueville* (bulwar Longueville) – od roku 1873, pod numerem 44, pisarz zamieszkiwał na tej ulicy, która obecnie nosi nazwę *boulevard Jules Verne* (bulwar Juliusza Verne'a) [przyp. D. Compère'a].
- ⁷ ...„*Wpadać ze zdumienia w zdumienie*” – można to również przetłumaczyć „atakować z zaskoczenia do zaskoczenia”.
- ⁸ Napoleon I, Napoleon Bonaparte (1769-1821) – cesarz Francuzów, król Włoch, jeden z najwybitniejszych wodzów w dziejach świata.
- ⁹ sou – zdawkowa moneta francuska o wartości 5 centymów.
- ¹⁰ W roku 1875 w Amiens istotnie odbył się Trzeci Konkurs Regionalny (wielkie spotkanie rolnicze) [przyp. D. Compère'a].
- ¹¹ *Rue Lemerchier* (ulica Lemerchiera); Charles Gabriel Lemerchier (1769-1853) – lekarz, mer Amiens w latach 1835-1839.
- ¹² W tamtym czasie od strony południowej miasta rozciągały się pola [przyp. D. Compère'a].
- ¹³ korso – szeroka, piękna ulica, będąca miejscem spacerów i przejazdów; aleja.
- ¹⁴ ... nad torami kolejowymi Towarzystwa Północnego – most Lemerchiera [przyp. D. Compère'a].
- ¹⁵ W tamtych latach wagony francuskie nie były ze sobą połączone [przyp. D. Compère'a].
- ¹⁶ Rywalizacja między poszczególnymi towarzystwami upadła wraz z upaństwowieniem kolei żelaznych [przyp. D. Compère'a].
- ¹⁷ porfir – skała magmowa.
- ¹⁸ Lutecja – starożytna osada na wyspie na Sekwanie, stolica celtyckiego plemienia Parizjów, dzisiejsza Cité w Paryżu.
- ¹⁹ Henrville – jedna z dzielnic Amiens, którą zamieszkiwali bardziej zamożni obywatele miasta, wśród nich Juliusz Verne.
- ²⁰ ...kierowane na sposób Daumonta – do powozu były zaprzężone cztery konie, kierowane przez dwóch forysiów siedzących na koniach z lewej strony [przyp. D. Compère'a].
- ²¹ polonez (fr. *polonaise* – polski) – suknia noszona w czasie rozbiorów Polski, co symbolizowały trzy falbany, wskazujące na trzech zaborców.
- ²² Projekt odnowienia pawilonu przy *Mail Albert I* (arteria Alberta I) nigdy nie został urzeczywistniony. W późniejszym czasie zbudowano na rogu *Mail Albert I* i *rue Saint Fuscien* inny pawilon, nazwany Montplaisir, który został zniszczony w roku 1940 [przyp. D. Compère'a].

²³ Victor Marie Hugo (1802-1885) – francuski pisarz i polityk, członek Akademii Francuskiej, napisał m.in. *Nędzników*, *Katedrę Marii Panny w Paryżu*, *Pracowników morza*.

²⁴ Richard Wagner (1813-1883) – niemiecki dyrygent, kompozytor, poeta i teoretyk sztuki; tworzył głównie opery.

²⁵ najada (*mit. gr.*) – nimfa wodna zamieszkująca rzeki, źródła i strumienie; także: wyobrażenie tej nimfy w sztuce.

²⁶ *Rue des Rabouissous* (ulica Rabouissousów) – od XIV do początków XIX w.; do 1815 ulica Prefektury, w latach 1815-1848 Królewska, 1848-1852 Republiki, 1852-1879 Rabouissousów i od tego czasu ulica Republiki; od nazwiska znanej rodziny, zasłużonej dla Amiens; niektórzy jej członkowie byli burmistrzami miasta.

²⁷ Do 1845 roku jarmark świętojański odbywał się na placu René Gobleta. W roku 1845 został przeniesiony na plac Longueville, gdzie corocznie budowano prowizoryczny cyrk, rozbierany po każdym jarmarku. W roku 1874, czyli na rok przed odczytem Juliusza Verne'a, przedsiębiorca Schytte zbudował na placu Longueville drewniany cyrk. W roku 1887 François Frédéric-Petit, burmistrz Amiens, zdecydował, że należy wybudować bardziej solidny budynek. Ricquier, naczelny architekt departamentu, sporządził plany i rozpoczęto prace budowlane. Inauguracja miała miejsce 23 czerwca 1889 r., w dniu rozpoczęcia jarmarku, i to właśnie Juliusz Verne wygłosił mowę powitalną w czasie koncertu miejskiej orkiestry dętej [przyp. D. Compère'a].

²⁸ Orfeon – Amatorski Zespół Muzyki Chóralnej.

²⁹ Harmonie d'Amiens – Orkiestra Dęta miasta Amiens.

³⁰ Hertz, właśc. Henri Herz (1803-1888) – niemiecki pianista i kompozytor.

³¹ Ciekawe zastosowanie telegrafu elektrycznego Ampere'a (1820) [przyp. D. Compère'a].

³² Charles-François Lomond (1727-1794) – francuski ksiądz, gramatyk i erudyta.

³³ Rzeźba, wykonana w 1860 r. przez Gédéona Forceville'a, stała na dziedzińcu biblioteki. W późniejszym czasie rada miasta uznała, że lepszym miejscem dla gramatyka będzie dziedziniec gimnazjum przy ulicy Frédéric-Petita. W tym miejscu posąg znajduje się do dzisiaj, natomiast popiersie François'a Frédéric-Petita przeniesiono na dziedziniec biblioteki [przyp. D. Compère'a].

³⁴ Muzeum – Muzeum Pikardii; obecnie nad wejściem widnieją litery „E” i „N”.

³⁵ Aktualnie budynek prefektury. Tutaj mają miejsce posiedzenia Akademii w Amiens [przyp. D. Compère'a].

³⁶ Obecnie mieści się tam siedziba [mieszkanie] prefekta [przyp. D. Compère'a].

³⁷ Jeden ze znanych bulwarów w Paryżu; Georges Eugène Haussmann (1809-1891) – baron, prefekt departamentu Sekwany (1853-1870), twórca przebudowy i stworzenia nowoczesnego Paryża.

³⁸ *Place Périgord* (plac Périgorda) – aktualnie *Place Gambetta* (plac Gambetty); [przyp. D. Compère'a i tłum.].

³⁹ Samarobrive (Samarobriva) – starożytna nazwa Amiens, oznaczająca „most na rzece Samara [starożytna nazwa Sommy]”.

⁴⁰ *Rue des Trois Cailloux* [ulica Trzech Kamyków] – główna ulica miasta.

⁴¹ Charles Garnier (1825-1898) – francuski architekt, twórca m.in. Opery w Paryżu.

⁴² perystyl – wewnętrzny dziedziniec otoczony portykiem kolumnowym.

⁴³ Teatr otworzono 21 stycznia 1780 r. Nigdy nie doszło do jego gruntownej przebudowy z powodu braku finansów. Po II wojnie światowej pozostał jedynie fragment jego fasady [przyp. D. Compère'a].

⁴⁴ *Rue Corps-nuds-sans-tête* (ulica Gołych Ciał Bez Głowy) – ciągnąca się od ulicy Trzech Kamyków do ulicy Jakobinów.

⁴⁵ Chodzi o pana Potentiera [przyp. D. Compère'a].

⁴⁶ *Place Saint Denis* (plac Świętego Denisa) – obecnie *Place René Goblet* (Plac René Gobleta) [przyp. D. Compère'a].

⁴⁷ Charles Du Fresne Du Cange (1610-1688) – francuski autor słowników średniowiecznej łaciny i greki, urodzony w Amiens.

⁴⁸ *Rue Port Paris* (ulica Brama Paryska) – obecnie *rue des Otages* (ulica Zakładników) [przyp. D. Compère'a].

⁴⁹ *Place Montplaisir* – obecnie *Place Maréchal Joffre* (plac Marszałka Joffre'a) [przyp. D. Compère'a].

⁵⁰ Robert z Luzarches (1180? - ok. 1223) – francuski architekt, rozpoczął budowę katedry w Amiens; Nicolas Blasset (1600-1659) – francuski rzeźbiarz urodzony w Amiens, którego wiele dzieł zdobi katedrę Marii Panny w Amiens; Jean Baptiste Joseph Delambre, Kawaler (1749-1822) – francuski astronom, matematyk, geodeta, brał udział w pomiarze łuku południka francuskiego, w celu ustalenia wzorca metra; Maximilien Sebastien Foy (1775-1825) – francuski generał i mąż stanu.

⁵¹ Gédéon de Forceville wyrzeźbił w roku 1874 pomnik ku czci sławnych osobistości Pikardii. Rada miasta chciał umieścić ten pomnik pomiędzy ulicą Allarta i ulicą Jakobinów, natomiast rzeźbiarz chciał, aby został postawiony na placu Marszałka Joffre'a. Zrobiono makietę pomnika i krążono z nią po Amiens, starając się dobrać najwłaściwsze miejsce. Opinia publiczna żartowała sobie z takiego postępowania Rady Miasta. Urzędnicy zaproponowali, aby pomnik stanął przed dworcem świętego Rocha, natomiast Forceville wskazał trzy inne miejsca. W sierpniu 1878 r. pomnik został ustawiony na ulicy Duthoita. W 1879 r. przeniesiono go na inne miejsce, gdzie stał do 1959 r. W roku 1961 przeniesiono go na Plac Marszałka Joffre'a, to znaczy tam, gdzie pierwotnie domagał się jego twórca [przyp. D. Compère'a].

⁵² *Boulevard Saint Michel* (bulwar Świętego Michała) – obecnie *boulevard de Belfort* (bulwar Belforta) [przyp. D. Compère'a].

⁵³ Edouard Gand (1815-1891) – profesor Towarzystwa Przemysłowego w Amiens, którego był jednym z założycieli. Budynek został zniszczony w roku 1940 [przyp. D. Compère'a].

⁵⁴ *Rue Saint Denis* (ulica Świętego Denisa) – obecnie *rue Robert de Luzarches* (ulica Roberta z Luzarches)[przyp. D. Compère'a].

⁵⁵ Piotr Eremita, Piotr z Amiens, Piotr Pustelnik (1050-1115) – urodzony w Amiens asceta, założyciel klasztoru, uważany za jednego z przywódców pierwszej krucjaty.

⁵⁶ Lenoël – lekarz epidemiolog z okolic Amiens; jedna z ulic miasta nazwana jest jego nazwiskiem.

⁵⁷ Avre, Selle – lewobrzeżne dopływy Sommy.

⁵⁸ ... tworząc wokół miasta pas zieleni – bulwary, będące w tamtym czasie w przebudowie, nigdy, jak to opisuje autor, nie zostały połączone [przyp. D. Compère'a].

⁵⁹ *Rue Tourne-Coiffe* (ulica Skręconego Czepka) – ulica ta była w roku 1875, jak również jest obecnie, jedynie małą uliczką [przyp. D. Compère'a].

⁶⁰ Carpentras – miasto na południu Francji, niedaleko Avignonu.

⁶¹ Obłożono podatkiem – w Polsce, w latach po II wojnie światowej, kawalerowie obłożeni byli podobnym podatkiem, nazywanym popularnie „bykowe”.

⁶² Tramwaje, których obecnie już nie ma, pojawiły się w Amiens na początku 1890 r. [przyp. D. Compère'a].

⁶³ *Rue de Lycée* (ulica Gimnazjum) i *boulevard Cornuau* – dzisiaj jest to *rue Frédéric-Petit* (ulica Frédéric-Petita) [François Frédéric-Petit (1836-1895) – fabrykant weluru, założyciel Partii Republikańskiej, mer Amiens w latach 1880-1881 i 1884-1895] i *boulevard des Fédérés* (bulwar Związkowców). Aż do roku 1944 Gimnazjum znajdowało się w starym opactwie świętego Jana [przyp. D. Compère'a].

⁶⁴ barbaryzm – wyraz, wyrażenie lub konstrukcja składniowa obca danemu językowi, przeniesiona z innego języka.

⁶⁵ gradus – słownik prozodii łacińskiej; prozodia – nauka o budowie wiersza, zajmująca się zagadnieniami akcentu, iloczasu, intonacji.

⁶⁶ heksametr – w poezji antycznej: sześciostopowy wiersz daktyliczny, stosowany w epice.

⁶⁷ *Immanis pecoris custos* (łac.) – stróż dzikiego stada.

⁶⁸ *Patiens quia aeternus* (łac.) – Cierpliwy, bo wieczny (św. Augustyn).

⁶⁹ Rzeczywiście w późniejszym czasie wyprostowano trasę bulwaru Związkowców [przyp. D. Compère'a].

⁷⁰ W roku 1875 dworzec Saint-Roch był jeszcze w budowie. Zniszczony w roku 1944, został wiernie zrekonstruowany [przyp. D. Compère'a].

⁷¹ Jacques Delille (1738-1813) – francuski ksiądz i poeta, członek Akademii Francuskiej; autor klasycystycznych poematów (*Ogrody*), które wywarły wpływ na poetów polskiego oświecenia.

⁷² Pré Catelan (Łąka Catelana) – teren parkowy w Paryżu, upamiętniający słynnego prowansalskiego trubadura z XIV w., z teatrem na 1800 miejsc i ogrodem Szekspira, w którym znajdują się krzewy i kwiaty wspomniane w dziełach angielskiego pisarza.

⁷³ W roku 1875 Hotoie było promenadą podzieloną pięcioma alejami prowadzącymi do basenu. W dwóch trójkątach znajdowały się place do gry w tenisa, palanta i piłkę. Dwa prostokąty umieszczone po bokach mogły być zamienione w zbiornik wodny przeznaczony do regat lub zimą w lodowiska. Do dzisiaj istnieje część przeznaczona do gier. Promenada, przecięta jedną drogą, z wybetonowanymi terenami, na długi okres czasu stała się placem wystaw. Obecnie Hotoie jest ponownie promenadą [przyp. D. Compère'a].

⁷⁴ Wellingtonia, drzewo mamutowe, właściwa nazwa: mamutowiec olbrzymi, *Sequoiadendron giganteum* (*Wellingtonia gigantea*) – olbrzymie (do 130 m wysokości i 12 m średnicy), długowieczne (do 4000 lat) drzewo iglaste gór Sierra Nevada w Kalifornii.

⁷⁵ „Woda Lubina” – woda toaletowa, wprowadzona do użytku w 1798 r. i rozprowadzana przez firmę Lubin.

⁷⁶ Hégésippe'a Moreau (1810-1838) – francuski pisarz i dziennikarz. Główne dzieło: *Niezapominajka*.

⁷⁷ Zespolone pianina A. Vulsa, śrutowniki Peugeotta, zniwiarki Albareta i Spółki, młoty mechaniczne Ch. Golay'a i pompy odśrodkowe rzeczywiście były wyszczególnione w wydrukowanych programach Konkursu Regionalnego z 1875 r. Inne maszyny urodziły się w wyobraźni pisarza... [przyp. D. Compère'a].

⁷⁸ Pomysł karmienia parowymi piersiami został zapożyczony z książki Emile'a Souvestre'a *Świat taki, jaki będzie* (1846). Verne znał swoich klasyków! [przyp. D. Compère'a].

⁷⁹ To „idealne miasto” jest więc marzeniem słynnego obywatela, kochającego Amiens, a w którego marzeniach możliwe są wszelkie ulepszenia. Niektóre z tych zmian były do przewidzenia już w roku 1875, a Juliusz sugeruje, że już zostały zrealizowane. Sam nawet przyczynił się do modernizacji miasta, kiedy był radnym w latach 1888-1904. Tekst ten nie jest więc ani science-fiction, ani prorokowaniem, ani mrzonką. Nie jest to tym bardziej

przewidywanie przyszłości, lecz krytyka stanu rzeczy w mieście takim, jakie ono było w roku 1875. Całym arcyzmem Verne'a jest przedstawienie miasta jakby znajdowało się ono na negatywie fotografii, gdzie wszelkie wartości są odwrócone. W punktu widzenia vernistów tekst można umieścić pomiędzy innymi dziełami Juliusza. Autor rozważał w marcu 1877 r. włączenie tego opowiadania do cyklu *Nadzwyczajne podróże*. Można odnaleźć w nim kilka stałych pozycji z jego utworów: muzyka, medycyna, elektryczność, małżeństwo, architektura. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza fakt, że *Idealne miasto* zostało napisane równolegle z *Tajemniczą wyspą*, gdzie akcja utworu toczy się na wprost doskonałej wyspie. Porównanie obu tekstów wykazuje, w jakim kierunku zwraca się sympatia Verne'a – ku wyspie, zamkniętym miejscu o oryginalnym charakterze [przyt. D. Compère'a].